







Włocławek 7960
N. LUSCIN
M. H. Łopaciński

„Kruków”
JEDNODNIÓWKA

2447

5 Zast.

Włocławek

19-Maj-22.

2447



DO PUHAZY, WIELKÓW I KACUTÓW.

Zdziwi was pewnie, moi przyjaciele, że... og-
dząy zawsze w tyle zwraca się do was w swojej jednodniów-
ce, by zadość uczynić waszemu zdziwieniu, które zapewne
zostało wywołane skutkiem wydania wspomnianej jednodniów-
ki. Dziwić się nie macie racji, bo wydać jednodniówkę
przy dobrych chęciach nie jest tak trudno.

Przypuszczam także, że niejednego z was to przeczki-
taniu naszej jednodniówki, złość ogarnie, lecz niech nam
wzbaczy, nie mieliśmy na celu wyśmiania i wyszydzenia was

Celem naszym jest podniesienie pracy i protegow-
nie rywalizacji w naszej drużynie, rywalizacji którejby
towarzyszyła zgoda, a nigdy nienawiść i lenistwo.

Ponieważ, że jednodniówka nasza będzie oceniana prze-
dła drużynowego, prosimy o krytykę te zastrępy jednak, któ-
re wydały jednodniówkę.

O Z U W A S !

PRACA TO JOLNOŚĆ I POTĘGA.

Zbliżają się zawody między zastępami i drużynami o
pierwszeństwo w hufcu. Niedziś już mamy czasu, a trzeba
stanać jak przystało na harcerzy.

Skończyły się święta Wielkiejjancy i trzeba stanąć
do zawodów. Pierwsze to zawody w tym roku, więc mamy wy-
kazać, że I.V.C.D.H. nie próżnuje, a wiemy, że praca to
przynależność nasza musimy się więc starać, żebyśmy nie by-
li ostatni, ale pierwsi, praca to potęga, a ~~...~~ musimy
niedługo złożyć świadectwo z tego.

Chcemy zrobić tylko to, co do nas należy. Stanąć do
zawodów, mając za sobą rok usilnej pracy harcerskiej



DO KRUKÓW.

Wszystko możecie mieć tylko mocno chcejcie chcieć. Mała wasza gromadka - ale dobrana i żyta.

Zaczęliście pracę siarczyście i dlatego skutki jej zobaczycie wkrótce.

Jesteście w drużynie zastępem najmłodszym, ale to nie znaczy byście byli ostatni i wiem, że nimi nie będziecie.

Zawstyďte starych "Kogutów" swą pracą, inicjatywą zakasujcie zastęp "Wilków".

"Puhaczom" pokażcie również co umiecie i co możecie, a kto dobrze zaczął - to połowę roboty zrobił.

U Z U W A J !

Franek.

Nie trzeba lecieć w pogni za pierwszeństwem, bo łatwo wpaść można na ślad fałszywej pracy.

Nie dla pierwszeństwa pracujemy, lecz dla dobra rozwoju drużyny i zastępu.

Niech atmosfera pracy będzie harcerska, niech braterstwo i miłość zakwitnie wśród was, niech praca systematycznie posuwa się ciągle naprzód - to wtedy pierwszeństwo przyjdzie samo.

Radość i zadowolenie z pracy, ze spełnionego obowiązku wobec całości Harcerstwa - będzie naszym pierwszeństwem.



Przodownik
Drużynowy

DZIEKI GODŁU.

Nie mogę sobie przypomnieć w jakim czasie i gdzie miało miejsce, niżej podane opowiadanie dość, że tak było.

Drużyna X, do której ja należałem była na kilkudniowej wycieczce. Czas płynął nam bardzo wesoło, tak jak zwykle na wycieczkach harcerskich. Aż tu niespodziewanie pewnego wieczoru, dały się słyszeć w naszej okolicy różne wrzaski i krzyki.

Wysłano patrol, który zaspokoił naszą ciekawość donosząc nam, że w pobliżu znajduje się drużyna Y, która zamierza nas podejść.



Momentalnie obóz nasz został zwinięty, a zastępy rozsypały się każdy w innym kierunku, mając na celu okrazenie nieprzyjaciela.

Wówczas nastąpiła cisza. Nieprzyjaciel spał spokojnie w obozie nad którym czuwały warty, gdzie niegdzie tylko do uszu dochodziły głosy, podobne do zwierząt i tak np.: lisa, ruhacza, dzięcioła, wilka i wiele innych. To nasze zastępy porozumiewając się w ten sposób, zbliżyły się do obozu nieprzyjacielskiego.

Tuż obok wart dał się słyszeć głos "Puhacza" który coraz to w innym miejscu wołał swoje "puhu - puhu", to nasz zastęp, dzięki wyspecjalizowaniu się w naśladownictwie tego ptaka, przekraczał linję wart nie zwracając na siebie uwagi nieprzyjaciela.

Z przeciwnej strony myślałbyś, że lis goni za kogutem, a to zastęp "Lisów" szaczkając swoje "he - he" porozumiewał się z zastępem "Kogutów", tam znowu, powiedziałbyś, że wydra uradowana zdobyczą krzyczy nad jeziorem swoje "hojjojok", a to zastęp "Wydr" dawał znać, że już znajduje się przy obozie nieprzyjaciela.

Warty słyszały te i inne głosy, ale że w ich drużynie mało zwracano uwagi na godła zastępów - dostały się one razem z całą drużyną do niewoli. Wówczas to zrozumie li wszyscy co znaczy mieć i umieć naśladować godło jakie goś zastępu.

Odtąd drużyna Y pracuje nad przyswojeniem godła, ażeby móc w przyszłości, postawić w tak przykrym położa-

niu inną drużynę, w jakim właśnie teraz sama się znalazła.

WYCIECZKA.

Wyruszyliśmy o godz. 6-ej. Najpierw poszliśmy do kościoła Sw. Ducha, a po mszy przez miasto i na wieś.

Za miastem spotkaliśmy II-gą żeńską drużynę, która także szła na wycieczkę i to w naszą stronę.

Przechodziliśmy przez Sławinek, w drodze nie nam się nie zdarzyło, w pół godziny byliśmy na Dębówce 1/3 km. za Sławinkiem/.

Najpierw wyszukaliśmy dobre miejsce na obóz i rozbiliśmy namioty. Porozstawiano warty, a reszta zaczęła się krzątać około śniadania.

Zapaliłem wtedy ogień i zgotowałem herbatę, potem zaczęliśmy się bawić. Najlepiej podobała nam się zabawa w przemytnika.

Tak nam zeszło do obiadu a potem zwinęliśmy obóz i poszli w las, rozdzieleni na dwa oddziały. Powiedziano nam, że pójdziemy odwiedzić II-gą drużynę żeńską.

Gdy byliśmy na linii wart, te ostatnie zaczęły wołać cienkimi głosikami. Zaczął się gwar jak na jarmarku, drużynowa gwizdnęła, ale gwizdka nikt nie słyszał, zaczęły się aresztowania. Ja wbiegając na polankę przewróciłem się i fik... kozła przez ognisko, menażka się przewróciła i słoninka została w ogniu.

Druhny z początku przestraszyły się, ale potem wszystko się uspokoiło i bawiliśmy się dosyć długo.

Nadchodziła pora odmarszu do miasta. Komu w drogę - temu czas - więc wzięliśmy rynsztunek na siebie i z pieśnią na ustach, wróciliśmy do domu zadowoleni z tak przyjemnie i pożytecznie spędzonego dnia.

NOC W TATRACH.

Zmęczeni wspinaniem się po górach zatrzymaliśmy się w dolinie Kościeliskiej. Dolina była porośnięta dużymi świerkami, między którymi stał budynek - "Schronisko -



"Kierzańskie". W tym budynku rozłożyła się nasza gromada. Ja zaś i jeszcze dwóch druhów, chcąc żyć świeżo powietrze podczas nocy rozbiliśmy mały namiot, by zaś nam było miękko spać nacięliśmy sporo świerku.



Wszyscy spoczywali tracąc ochotę nawet i do gadania co się rzadko zdarza. Myśląc, że będzie nam tak gorąco jak w dzień przykryliśmy się tylko jednym kocem, pod głowy zaś podłożyliśmy plecaki.

Tym razem jednak zabrakło nam "łepetyny" na karku, gdyż to nie tak jak u nas, że w czerwcu noce są ciepłe, a odwrotnie - w dzień temperatura dochodzi tam do 25°, a nawet wyżej, w nocy zaś obniża się aż do 5°.

O godzinie 12-ej budzę się i czuję, że zaczyna mnie szczytać po plecach zimno, wróż - pomyślałem sobie i dlatego położyłem się we środek, aby się zagrzać.

Nietylko mnie było zimno i dlatego budząc się o godzinie 5-ej znowu leżałem koło ściany namiotu, a zęby kołatały mi z zimna, chcąc się rozgrzać wybiegłem z namiotu i o dziwo!.. Na dworze biało, śnieg dość gruby padał.

Nietylko ja jeden przyglądałem się temu widowisku, ale ze schroniska wyszło także paru druhów i patrzyli ze zdziwieniem.

Rozmawiając i bijąc się śniegiem, obudziliśmy całą drużynę. Kucharz przygotował śniadanie, po którym opuściliśmy miejsce spoczynku.

PRZYGODY NA NOCNEJ WYCIECZCE.

Kiedy po krótkiej wieczerzy, położyliśmy się w namiotach na spoczynek, nie spaliśmy wcale, bo padał deszcz.

Cisza zaległa obóz, zdąła tylko na polanie stał wartownik. Naraz w nocnej ciszy rozległ się gwizdek i umilkł.

Po chwili dało się słyszeć kilka gwizdków i głośna komenda "wstawaj". Był to głos komendanta warty.

Wstaliśmy szybko z łoża i uformowaliśmy się w tyralierkę. Podchodziliśmy nieprzyjaciela, ale kiedy zauważył ten ostatni, że jest okrążony przez nas - pierzchnął, zostawiając nam kilka lasek, 3 plecaki pełne prowiantów, a jednego z uciekających złapało nasze prawe skrzydło tyralierki.

Tak się skończyła wycieczka.



DUMKA "PUHACZA".

Raz w ciemnym borze miał puhacz gniazdo,
Był pełen dumy i chwały.
Zgniotłem koguta w potężnych szponach
Mówił tak drwiąco i śmiało

Wilk to nie fraszka, będzie z nim bieda
Bo to jest zwierzę zuchwałe,
Ale "Krukowi" to nie dam rady,
Ponieważ mądry, zwycięży

Czarny to ptaszek, mały, odważny
I nikt z nim nie poradzi
Kraśny on zawsze koło zdobyczy,
Aż całą zdobyczą posiada.

I.



Razu jednego zebrała się
kruków gromada,
I uradzili, że wycieczkę
im zrobić wypada.

II.



By nie tracić drogiej chwili,
Odrazu się wysoko do góry
wzbili.

III.



Wilki, także żarłoczna gromada,
Zaczęli żałować, że im przy-
jaciel odpada.

IV.



Przelatując nad polami i
lasami,
Patrzyliśmy co się dzieje
pod nami.

V.



Tam w podwórku leśniczów-
Koguciki małe, jakby wrów-
ki.

VI.



Ale tylko wyglądali tak z
zdaleka.
Bo zaś z bliska, to dochodzą
do pasa człowieka.

VII.



wysłane, że się u nich poży-
wimy.
Siedliśmy na płocie i pro-
simy.

VIII.



Lecz stary kogucisko wielki
jak pania,
Siada na płocie i nas zga-
nia.

IX.



My, nie chcąc być natrętami,
Siadamy na drzewie nad kórkami.

X.



Stary kogut frunął na gałąź za nami,
I będąc pewny zwycięstwa,
tłucze skrzydłami.

XI.



lecz opodal w lesie myśliwy polował,
Myśląc, że to bązant koguta w łeb pocelował.

XII.



Reszta kogutów myśląc, że ich życie na sznurku,
rozbiegła się piorunem po całym podwórku.



My zaś zadowoleni tym co się stało.
Szarпалиśmy spadłe na dach
koguta ciało.



Pożywając się bez żadnego strachu,
Ujrzeliśmy kilka puhaczy na dachu.



Chcąc, by i oni koguta próbowali,
Zaprosiliśmy ich i najlepsze I lecąc cieszyli się, że
kółki oddawali.



Najadłszy się, rozgnaliśmy się z puhaczami,
I lecąc cieszyli się, że jesteśmy krukami.

PIERWSZY RAZ NA WARCIE.

Koło obozu są zwykle porozstawiane warty, mające na celu pilnowanie obozu i w razie niebezpieczeństwa alarmowanie go. Niektórzy druhowie z wielkim zadowoleniem stoją na warcie, bo chcą nieprzyjaciela zobaczyć pierwszej od innych.

Często ci amatorzy wręczają innych, bo są tacy też co wszystko zrobią w obozie, byle nie stać na warcie. Do tych ostatnich należałem i ja, gdyż w dzień to się jeszcze jako tako stoi, ale wieczorem lub w nocy to zupełnie co innego.

Dlatego też za kawałek kiełbasy lub innego smakołyku zastępowali mnie wspomniani "amatorzy". Mogę się po cichutku przyznać, że po wodę do wyręczania się z wart był tchórz siedzący mi zwykle na karku.

Drużynowy i zastępowi zauważyli pewnie moje tchórzostwo i spritali się następującą hecę. Na pewnej wycieczce w lesie mniej więcej o godzinie jedenastej wieczorem była gawęda obozowa przy ognisku, tematem której były strachy, a wszyscy którzy słyszeli co o strachach to gadali.

Po skończonej gawędzie, przyszła pora na nocleg, wtedy ja poprzedzej udałem się do namiotu, aby uniknąć warty. Tym razem jednak nie udało mi się, bo komendant naznaczył mnie na pierwszą zmianę od godziny 12-ej do godziny 2-ej w nocy.

Na myśl o tem, że mam stać na warcie i to w nocy, zimno i gorąco mi się robiło, biegałem od namiotu do namiotu, aby znaleźć amatora, lecz było już późno i wszyscy spali spokojnie. Wściekły byłem teraz na moich dawnych wyręczycieli, bo gdyby nie oni śmiało szedłbym teraz na wskazane miejsce, co prawda i teraz idę, ale cały trzęsę się jak w febrze, zęby mi kołaczą... Wkońcu stanąłem na miejscu wskazanym przez komendanta, który po oddaniu mi pewnych instrukcji, oddalił się wraz z innymi wartami, zostawiając mnie samego.

Przez chwilę stałem z oczyma zamkniętymi, bojąc się ruszyć z miejsca, a w myśli przesuwały mi się orowładania dzisiejszej gawędy... Aż tu nagle roza sobą usłyszałem jakiś dziwny szelest. Boże! Już ro mnie - myślałem sobie zacząłem mówić Zdrowaś... Zmówiłem drugi i trzeci raz. Strach mnie minął, otworzyłem oczy i przyglądałem się czy ogień nie ma przy mnie, ale napróżno, cicho wszędzie, jak-
y makiem zasiał:

Wkońcu zebrałem odwagi i zrobiłem kilka kroków na-
przód, lecz znowu wydarł mi się z riersi okrzyk "Mó! Bo-
że"! i czułem, że włosy powstały mi na głowie, tam w dali
widzę jakąś białą postać i coraz to głośniejszy krzyczy Bo-
że! Ratunku, a tu na pomoc nikt nie przybywa, zamknęłem
oczy, przytuliłem się do drzewa i czekam co dalej będzie.



Az tu ktoś trącił mnie - struchlałem na razie, ale
chcąc oddalić niebezpieczeństwo, machnąłem laską w gęstwinię
i właśnie dał się słyszeć głos to ja! Po głosie rozna-
łem komendanta, zaraz odstąpiłem od drzewa, komendant zaś
groźnym głosem wydał rozkaz, bym stanął w szeregu.

Była to zmiana z komendantem na czele, więc nie opie-
rałem się dłużej, stanąłem w szeregu i razem poszliśmy do
obozu na spoczynek.

Na drugi dzień ciekawie mnie pytano o wrażenie jakie
odniosłem na warcie, oczywiście, że teraz byłem odważny i
opowiadałem jak to bohatercko zważyłem stracha.

Strachem tym był komendant warty, gdyż idąc zmieniać
warty, owinał się w biały koc i tym właśnie mnie przestras-
zył, sam zaś dostał odemnie laską po karku.

Nie myślcie jednak, że i teraz boję się stać na war-
cie w nocy, przeciwnie - na nocne warty jestem amatorem
i już wiele razy na nich stałem.

MISTRZ SPRAWNOŚCIOWY.

Mistrzem sprawnościowym w naszym Lublinie,
Jest jeden przyboczny, też w jednej drużynie.
Sprawności różne piorunem on chwytą,
Lecz przy sprawdzaniu straci połowę i kwita.



DZIELNY FRANEK.

Nazywał się Franek i był sierotą. Dobrze ludzie przygarnęli go w zagrodzie położonej bardzo daleko, obok ogromnego lasu.

Urosł duży i odważny mający tylko jedno pragnienie to, aby pokazać przez swoją pracę, jak jest wdzięczny za litość i gościnność, której mu ludzie udzieliли. Pewnego dnia przyniesiono gospodarza na noszach, koni go poniosł i został wyrzucony przez niego na skałę.

Doktor zawołany osądził go bardzo chorym. Trzeba dużo starania - powiedział, boję się komplikacji.

Jeżeli gorączka się powiększy, trzeba będzie słuchać tej recepty.

Nagryzł kartkę i dał gospodyni. Słońce zachodziło, kiedy Franek spędził bydło. Był on bardzo zmęczony tym co się stało.

Zła - powiedziała gospodyni, jutro rano będziesz musiał jechać po lekarstwa. Dlaczego nie zaraz gosposiu?

Ala gospodyni wahała się posłać go w nocy, słyszała bowiem o bandzie maruderów. Chory nie dawał znaku życia. Widzicie muszę jechać. A bandyci? Nic! Wezmę Siwą i o północy będę z powrotem. Dobrze idź, jesteś dzielny.

W jednej chwili osiodłał Siwą i za parę minut był już w lesie. Noc była bardzo ciemna, pomimo swojej odwagi był Franek trochę przestraszony. Jakis człowiek stanął przed nim i krzyknął, gdzie jedziesz! Co cię obchodzi powiedział Franek, zacinając konia.

W tej chwili zobaczył duży ogień czerwony, który zagradzał drogę. jednak muszę przejść teraz myślał sobie i zszedł z konia i prowadząc go za uzdę, wszedł w mały strumyk i minął zapórę.

Późno w nocy przybył do miasta, kiedy już dostał lekarstwo i miał miasto opuścić, nadleciał leśnik krzyżąc las się pali, najriekniejsze drzewa w ogniu! Las w ogniu pomyślał Franek blady, jak ja wrócę, a muszę wrócić, gospodarz nie może czekać.

Przejdę krzyknął! Las był otoczony olbrzymią wstęgą ognia. Masy ludzi przypatrywało się temu straszному widokowi, kiedy zaś zobaczyli Franka nadbiegającego - powiedzieli, mały, nie można przejść, wszystkie drogi zaję-

te. Wiem odpowiedział, ale muszę przejść. Upioczesz się jak kurczę. Jesteś szalony! Trzeba i wtedy odpowiedział swoją misję. Ale jak to zrobisz? Zobaczą odpowiedział Franek. Kiedy znalazł się sam między drzewami serce zaczęło mu bić żywiej. Szedł na pewną śmierć, ale odwagi wcale nie stracił.

Koń jednak bał się dalej iść. Naprzód Siwa! Gorąco powiększało się z każdą chwilą, niebieskie ubranie Franka zrobiło się całkiem szare.

Tymczasem trzeba żebyś przeszedł i pascił się szalonym galopem drogą, która była początkowo lepsza, nagle koń zatrzymał się - przejście było zatarasowane.

Mój Boże!.. Co zrobić! Był pewien, że śmierć przyszła ani wtył, ani naprzód! Nagle wspaniała myśl przeszła mu przez głowę, tam w dole rżynie rzeczółka.

Zwycięstwo krzyknął! Rzucił się w wodę. Przechodził jakby przez tunel ogniisty i nareszcie wydobył się z lasu.

Gospodyni nie chciała oczom wierzyć, była pewna, że Franek zginął. Ty!.. Ty!.. krzyknęła z radością. Tak ja odpowiedział Franek, powiedziałem dobrze, że będę z powrotem z lekarstwami, oto są. Ale ogień! "Praczościłem".

Jesteś dzielny, odtąd nie będziesz naszym posługaczem, ale naszym synem, naszym małym. Tak, naszym małym, rzekł gospodarz podnosząc się na łóżku, bo gorączka go opuściła i słyszał opowiadanie Franka.

DUMANIA ZASTĘPOWEGO.

Noc ponura zapadła - powien zastępowy
Po temat do gawędy zachodzi do głowy,
Przytem tak smutno jest mu i ponuro,
Ze z rozpaczy... obgryzać zaczął sobie pióro,
Wciąż szuka nowych myśli... bo wszak myśleć
umie.
Wciąż gubi się w swych myślach - więc szuka
w rozumie

Noc ponura zapadła, a on jeszcze duma
Czy urządzić na zbiórce po raz setny "buma".
I tyle trudu w pracę swoją włożyć,
Ze myślał, myślał, myślał... aż się sprzął po-
łożył.

Ze starych szpargałów.



HUMOR „KRUKA” ŻYWY KALENDARZ.

Druhu. Ależ wy wyglądacie, jak...
kalendarz w grudniu.
Jakto? No, taki oberwany.

ZAGADKA.

Syn przyszedł do ojca, prosząc go, aby mu powie-
dział wiele lat ma?
Ojciec odpowiedział, gdybyś miał drugie tyle
ile masz i połowicę tego, tedybyś miał lat sto.
Ile lat miał syn?

JAK ZROZUMIAŁ DZIESIĄTE PRAWO.

Szeregowiec: Druhu czy wódki to wcale pić nie
można?
Zastępowy: Można, ale najwyżej trzy kieliszki,
a za pozwoleniem doktora to i więcej.

ZAGADKA.

Małutki, cieniutki, a cięty jak osa,
na każdej wycieczce stawia do karnosa.

KOGUT I KRUK.

Kogut zwierzezną postacią okazały
Gardził krukiem, gdyż był on mały,
Gdy przyszło wybierać, nie patrzono miary
Trzy koguty wart był kruk - chodź mały.



WYŚCIGI.

Nie załując sił własnych i ciężkiej fatygi,
Wilk i puhacz, pod zakładem poszli na wyścigi.
Puhacz wyrwał się pierwszy i leci do mety,
Wilk wściekły za nim goni, lecz niestety.
Puhacz z raptownego przemęczenia
Upadł przed metą, nie kontent z założenia,
Wilk zaś dzięki swej wściekłości
Puhacza nie dogonił, a połamał kości.

U w a g a .

Kto chce riastować godność Komendanta Chora-
gwi, ten powinien się spieszyć, w przeciwnym zaś
razie ubiegających się o tę godność, pewna osoba
/jeden z przybocznych/, która odpowiada już nastę-
pującym warunkom: jest średniego wzrostu i posiada
długi paznokieć u małego palca lewej ręki, nie mo-
że się tylko przyzwyczaić do noszenia maciejówki...
/gdyż tej jeszcze nie posiada/.

---oo0oo---

ŚMIERĆ I KRUK.

Przyszła śmierć raz do harcerza
I zębiska swe wyszczerza
I swą kosa pobrząkuje
I zębami wymachuje.

Więc kruk stropił się niemało,
Bo choć w bitwach się bywało
Kilka guzów miał na ciele
To nie myślał o tym wiele

Mam cię wreszcie mój kochany
Wyrok na cię napisany
Nie pomoże żadna rada
Tylko isć zemną wyrada.

Słuchaj umrzeć ja nie mogę,
Bo mam właśnie ruszyć w drogę
Zanieść rozkaz od Kazika
Muszę żyć, stąd wynika.

Nie mój drogi harcerzyku
Masz już po pierwszym krzyżyku
Dość już żyłeś na tej ziemi
I dość drażniłeś czynami swemi.

Ja bez rozkazu Kazika mego
Nie mogę odejść z posterunku tego
I ci pokażę co to harcerz znaczy
Kiedy ta lanca kości ci naznaczy.

Śmierć zaś, bardziej się napiera
I zębiska swe wyziera
A, gdy się znalazła blisko harcerza
Kosą swoją, do cięcia zamierza.

Lecz "Kruk" plunął w obie ręce
I uderzył ją po szczęce
Ta nie tracąc ani chwili
Wiała, jakby ją goniły wilki.



- +
Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

796

C